



K jak Kościół

Moje pierwsze rozważania o współczesnym Kościele.

Moje pierwsze rozważania o współczesnym Kościele.



Kościół - idąc za Wikipedią jest to religijna wspólnota wyznawców i ich duchowieństwa. Ukształtowana na przestrzeni tysięcy lat, posiadająca swoje jakże piękne zasady ujęte w Dekalogu, oraz miliony wyznawców na całym świecie. Jest to także doskonale zorganizowana i

ukształtowana organizacja, która w bardzo rygorystyczny i stanowczy sposób broni swoich interesów, oraz krytycznie odnosi się do współczesnego świata.

Dzisiaj jednak chciałbym podzielić się z wami moimi spostrzeżeniami dotyczącymi naszego udziału w tej "organizacji" a mianowicie udziału w nabożeństwach/ Mszach Św. Opisywał będę problemy w większości czysto organizacyjne, które zamiast przyciągać nowych i dotychczasowych wyznawców, odciągają ich.

Sięgnijmy teraz pamięcią do wcześniejszych lat życia i przypomnijmy sobie jak wyglądała Msza Św. dawniej. No właśnie, poza minimalnymi korektami nic się nie zmienia. Ostatni wielki przełom to zmiana języka łacińskiego na język ojczysty, tak, aby ludzie lepiej rozumieli, o czym mówi kapłan. Czy jako dziecko nie uważaliście chodzenia do kościoła, jako przymus, może nawet karę, którą trzeba ponieść, aby zaspokoić ambicję rodziców/ dziadków??

A dlaczego tak jest??

Bo Msza św. jest po prostu nudna.

Obecnie przypomina to trochę klepanie wyuczonych formułek. Ludzie stoją, patrzą, czasem może otworzą usta do śpiewu, po czym wychodzą na ulicę i mówią: "nareszcie" albo, „ale dzisiaj dłużył”.

A czy nie można tego zmienić??

Oczywiście, że można. Przy odpowiednich zmianach przekaz stanie się ciekawszy, przez co więcej ludzi będzie uczęszczało na nabożeństwa (pamiętajmy, że liczba wiernych uczęszczających rok-rocznie spada).

Pierwszą dość ważną rzeczą, którą według mnie należałoby zmienić jest długość Mszy. Obecnie waha się ona w granicach od 45 do 80 minut, nie uwzględniając ważnych świąt kościelnych. A czy usuwając albo skracając kilka czynności (jak np. kazanie, śpiewania po czytaniach bądź same czytania) nie dałoby się zachować całej symboliki i sensu w 30 minutowym przekazie. Trzeba również zauważyć, że istnieje zależność: im starszy kapłan tym dłużej trwa Msza. Nie chcę jednakże wysuwać tu aż tak daleko idących wniosków o szybszym wycofywaniu starszych kapłanów z „obiegu”.

Chciałbym tu poruszyć jeszcze jedną, mnie akurat coraz bardziej irytującą sprawę. A mianowicie kwestia czytania z Mszału. Rozumiem, że jest to pomoc dla kapłana, ale czy ktoś, kto codziennie odprawia Mszę (a każdy ksiądz ma taki obowiązek), nie potrafi nauczyć się tych kilku powtarzających się ciągle tekstów. Czasem podchodzi to pod śmieszność. Wiele razy spotkałem się, że ksiądz nie potrafił znaleźć danej strony w Mszału, przez co zapadała w kościele nawet 2-3 minutowa cisza. Wypadałoby troszkę więcej wymagać od naszych kapłanów.

Drugim aspektem, który wymagałby modyfikacji jest śpiew. Obecnie wygląda to mniej więcej tak, że śpiewa grupa osób siedzących w ławkach w niedalekiej odległości od ołtarza a większość młodych stoi z tyłu i tylko patrzy się na to wszystko. A może by tak wzbudzić większą aktywność od wiernych. Spróbować włączyć ich do śpiewu poprzez np. klaskanie, wstawanie, dopowiadanie. Takie zaangażowanie byłoby korzystne dla obu stron.

Trzecim i zarazem ostatnim problemem wydaje mi się głoszone zawsze kazanie. Z racji, że jest to najsilniejszy środek oddziaływania kościoła na życie codzienne ludzi, nawet nie będę próbował pisać o jego likwidacji. Ale czy nie można by zrezygnować z długich i okropnie "pouczających" w oczach księży wywodów na rzecz krótkich tekstów przystosowanych do wydarzeń codziennych, ew. bardziej zbliżonych codzienności. Coś, co nie jest bliskie nam, ewentualnie, co nas nie dotyczy, nie trafia do nas, nie wywołuje w nas reakcji. W dodatku ta "broń" kościoła jest niszczone przez znudzonych księży, którzy jako jedyny wkład uważają przeczytać bez entuzjazmu napisane wcześniej kazanie, i wymagać, aby wierni bezkrytycznie przyjęli ich punkt widzenia. W obecnej formie kazanie jest to najnudniejsza część nabożeństwa, która wyznacza tak jakby połowę czasu spędzonego w kościele.

Z drugiej strony jednak w świecie, w którym wszystko tak szybko się zmienia i pędzi do przodu, gdzie zdaje się zauważać pęd do samozagłady jedynym "bastionem" nieskalanym znakami czasu jest właśnie kościół. Wydaje mi się, że ta druga strona medalu, choć krótka i bez rozwinięć jest najsilniejszym argumentem przemawiającym za obecną formą kościoła.

Ale czy to oznacza, zobowiązuje kościół do ciągłego trwania w tej coraz mniej sprawdzającej się już formie??

Na to pytanie odpowiedzieć musi sobie każdy sam.